

**BOGUSŁAW WOLNIEWICZ**

Uniwersytet Warszawski

## FILOZOFIA W POLSCE JAŁTA SKIEJ

Zwrócono si do mnie niedawno o opini na temat polskiej filozofii mionego półwiecza<sup>1</sup>. Mo e zainteresuje ona te innych, a jest taka, jak nast - puje.

1. W historii Polski jedni nazywaj lata 1945-1989 pogardliwie „Peerelem”, drudzy pochwalnie „Polsk Ludow ”. My b dziemy je nazywa neutralnie Polsk Jałta sk , na wzór „Polski Kongresowej”, gdy były to dwie formy naszej pa stwowo ci najbardziej w swej genezie i ustroju do siebie podobne. Obie były z obcego ustanowienia: jedna Konferencji Jałta skiej, druga Kongresu Wiede skiego. Obie były ci le podporz dko wane zwierzchnictwu Rosji, wi c niesuwerenne. I obie miały znaczn autonomi wewn trzn , o zmieniaj cym si z czasem zakresie: w Królestwie Kongresowym najszersz w latach 1815-1830, w Polsce Jałta skiej wiatach 1956-1970.

2. Rozpowszechniony jest pogl d, e dla naszej humanistyki Polska Jałta ska była czasem regresu. Twierdzi si mianowicie, e w okresie Polski Jałta skiej „do samego ko ca miało miejsce personalne, instytucjonalne i tematyczne ograniczanie bada i rozwoju my li humanistycznej przez rz dz - c parti polityczn . Stanowiło to poznawcz szkod społeczn . A doko nywane było przy u yciu PAN jako narz dzia administracji pa stwowej podległej rz dz cej partii”<sup>2</sup>.

O cało ci polskiej humanistyki wypowiada si nie b d . Ogranicz si do polskiej filozofii, której dzieje i losy miałem okazj obserwowawa z bliska przez 40 lat, od pocz tku swych studiów w 1947 r. (Była w tym jedynie dwuletnia przerwa w latach 1953-1955, kiedy to od filozofii w ogóle odszedłem, nie godz c si z jej ówczesn stalinizacj .)

W przytoczonym twierdzeniu uderza jego nieokre lono . Mówi si tam, e ograniczenia polityczne Polski Jałta skiej przyniosły nam w filozofii „szkod poznawcz ” - ale j a k , w czym konkretnie si przejawiaj c ? Sam fakt ogranicze nie musi jeszcze znaczy , e stały si one przyczyn jakiej szkody.

Otó wbrew temu twierdzeniu s dz , e ograniczenia owe adnego istotnego uszczerbku w filozofii nie spowodowały - je eli tylko mierzy to

<sup>1</sup> Pismo Komitetu Nauk Filozoficznych z 10 maja 2001 r. w zwi zku z pi dziesi cioleciem PAN.

<sup>2</sup> Z pisma KNF, j. w.

mo liwo ci pojawienia si nowych idei filozoficznych i ich rozpowszechniania, a nie np. ilo ci pa stwowych nagród czy zagranicznych woja y. Zauwa alne dzi obni enie si poziomu filozofii akademickiej ma całkiem inne przyczyny: nie lokalno-polityczne, lecz globalno-cywilizacyjne, jak np. masowo studiów uniwersyteckich i zwi zana z ni ich degradacja.

3. W Polsce Jałta skiej trzeba przede wszystkim wydzieli jako okres całkiem szczególny lata 1949-1955. Był to okres stalinowskiego terroru, nieporównywalny z reszt . Był on jednak zbyt krótki, by mógł odcisnąć si realnie na polskiej kulturze. To wtedy dawny przedmiot i egzamin uniwersytecki „Główne zasady nauk filozoficznych” zast piono „Podstawami marksizmu-leninizmu”, a kilku znanych profesorów filozofii pozbawiono prawa nauczania. Jednak e nawet wtedy odbyło si to w Polsce w sposób jak na ów czas wyj tkowo łagodny: profesorowie ci zachowali swój status akademicki i pobory, aden nie był zmuszony zarabiać na ycie jako nocny stró czy kioskarz gazetowy. (Wyj tek stanowi prof. D mbska, która pracowała w gdańskiej bibliotece naukowej; ale to te raczej przez sw ostentacyjną niechęć do nowego ustroju niż przez polityczną szykanę . Przykład: w 1950 r. prof. Cze owski zamiecił w „Ruchu Filozoficznym” ci le sprawozdawczy artykuł prof. Tomaszewskiego *Psychologia w ZSRR*. Prof. D mbska za dała na to skre lenia jej nazwiska ze składu rady redakcyjnej, co te nast piło.)

W 1949 r. ukazał si , w niebywałym nakładzie 1 miliona egzemplarzy, stalinowski *Krótki kurs historii WKP(b)* jako podstawa szkolenia w tym duchu całego narodu. A jednocze nie i wtedy działało dalej autonomicznie Polskie Towarzystwo Filozoficzne, ostoja wolnej myśli i dyskusji. Gdyby stalinizm trwał był u nas dłu ej, zniszczono by na pewno tak e Towarzystwo, jak zniszczono studenckie filozoficzne koła naukowe. Ale nie trwał.

4. W 1956 r. zlikwidowano „Podstawy marksizmu-leninizmu” i zast piono je przedmiotem „Główne zagadnienia i kierunki filozofii i teorii rozwoju społecznego”. To dziwacznie długie nazwanie odzwierciedlało rozmaite kompromisy, które za nim stały. Nazwa t potem jeszcze kilka razy modyfikowano, ale nie miało to wpływu na faktyczne nauczanie. Wykładałem ów przedmiot przez 33 lata na ró nych uczelniach i wielu wydziałach. Na tej podstawie, a tak e obserwując kolegów, mog stwierdzić jedno: nie było adnego narzucania programu przez władz . Określał go sam wykładowca i nic go nie zmuszało, by umieszczać w nim cokolwiek sprzecznego z własnym przekonaniem. Ka dy uczył jak chciał i umiał. Był wprawdzie jeden cichy warunek, który mi jednak zdaje si całkiem rozs dny: eby przedmiotu, który ma usposabiać słuchaczy yczliwie do marksizmu, nie wykorzystywa jako trybuny do antykomunistycznej agitacji.

Wielu robiło asekuranckie uniki, przekształcając ów tzw. przedmiot „ideologiczny” w histori filozofii. Prowadziło to do dydaktycznych nonsensów,

jak np. do wykładania przyszłym medykom i in ynierom metafizyki Plotyna albo sporu o uniwersalia. Ale to nie było win władzy jałta skiej, tylko małoduszno ci samych tych wykładowców, nadmiernie ostro nych. Ja sam prowadziłem ów przedmiot jako prezentacj głównych nurtów filozofii współczesnej, po wi c aj c tam tak e sporo miejsca marksizmowi rozumianemu klasycznie jako materialistyczne pojmowanie dziejów. Przez 33 lata nikt mnie nigdy nie kontrolował, produkowane od czasu do czasu ministerialne „programy wzorcowe” po prostu ignorowałem. Miałem pełn swobod nauczania, cho w sensie marksistowskiej ortodoksji byłem mało prawomy lny. S dz , e swobod tak miał ka dy, kto jej naprawd chciał.

Zauwa my przy tym, e taka swoboda nauczania dotyczyła przedmiotu uznawanego za „ideologiczny” i pozostaj cego pod szczegól n kuratel partii, gdy wykładanego dla szerokich rzesz studentów wszelkich uczelni i wydziałów. W wykładach kierunkowych dla studentów filozofii swoboda była jeszcze wi ksza. Motywy władzy na ni przyzwalaj cej bytu w ró nych okresach ró ne: w latach Gomułki 1956-1970 była to, jak s dz , pewna jej wielkoduszno ; w Gierkowskich i pó niejszych chyba ju tylko cynizm.

Tak wi c owe „poznawcze szkody społeczne”, jakich w latach Polski Jałta skiej miała dozna nasza filozofia, nie mog raczej le e w sferze akademickiego nauczania, ani j ego swobody.

5. A co z twórczo ci ? Trzeba tu odró ni twórczo pierwotn od wtórnej. Pierwsza polega na wytwarzaniu nowych idei, druga na ich precyzacji (np. przez logiczn systematyzacj , albo - jak mówi prof. Grzegorzycy - przez doskonalenie sformułowa ). Obowi zuje przy tym reguła Elzenberga (*Kłopot z istnieniem*, 8 IV 1954): „Precyzja my li jest cech epigonów; powiedzmy ostro niej: drugiego pokolenia po twórcy. My I odkrywca jest na ogół nieprecyzyjna”.

W okresie jałta skim adna istotnie nowa idea filozoficzna, cho by całkiem nieprecyzyjna, u nas si nie pojawiła. (Najbli szy jej był Stanisław Lem w rodkowym okresie swej twórczo ci, wła nie jałta skim: *Dialogi*, *Golem XIV*.) Nie s dz jednak, by powodem tego zastoju były ograniczenia polityczne. To samo dotyczy bowiem całej filozofii wiatowej w drugiej połowie XX wieku: przy olbrzymiej krz taninie, lawinie publikacji - góra zrodziła mysz. Dzieła inicjuj ce nowy nurt my lowy powstały wszystkie wcze niej: 1910 - *Einführung in die Psychoanalyse* Freuda, 1918 - *Tractatus logico-philosophicus* Wittgensteina, 1927 - *Sein und Zeit* Heideggera. Druga połowa XX wieku ju tylko je prze uwała, wraz z tym, co przeję ła po wieku XIX: pozytywizmem, marksizmem, neoscholastyk . Nic nie wskazuje, e bez Jałty wła nie Polska by si z tej powszechnej szarzyzny wyłamała.

Twórczo wtórna natomiast nie odbiegała u nas wtedy poziomem od wiatowej. Od tej ostatniej nie byli my bynajmniej odci ci - w sensie li-

teratury, rzecz jasna, nie naukowej turystyki. Wprawdzie jeszcze 14 I 1956 r. Elzenberg mówi w swym konspekcie do „ewentualnego odczytu o kulturze” o „Polsce dzisiejszej, opanowanej przez marksizm i odci tej w 90 %”; ale to były wła nie ju ostatnie chwile stalinizmu. Za miesi c miał si zacz wiekopomny XX Zjazd Komunistycznej Partii ZSRR, z przełomowym referatem Chruszczowa z 25 II 1956 r., który zmienił sytuacj radykalnie. Wszystko, co godne uwagi, było odt d u nas znowu powszechnie dost pne. Tym si zreszt Polska Jałta ska ró niła od innych krajów komunistycznych. Pami tam, jak we wczesnych latach osiemdziesi tych jaka filozoficzna delegacja z Moskwy nie mogła si wydziwi , a nawet poj , e w gablotach Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego stoi cała zachodnia literatura filozoficzna, i e - co wi cej - starczy wypełni rewers, by ka dy bez adnych specjalnych pozwole mógł ksi k dosta i przeczyta .

6. Co najmniej do ko ca lat sze dziesi tych aura Polski Jałta skiej sprzyjała u nas tendencji racjonalistycznej. (Albo „jasno ciowej”, jak mawiał prof. Kotarbi ski.) Marksi ci, pozytywi ci i tomi ci byli przy całej swej odmiennie ci zgodni w parciu do racjonalno ci i odrzuceniu neoromantycznych wylewów słownych. Ta filozofia spod znaku Arystotelesa, Marksa i Kotarbi skiego przeciwstawiała si u nas dłu ej ni gdzie indziej niemiecko-francuskiemu irracjonalizmowi spod znaku Nietzschego, Freuda i Heideggera. Czy to le?

Pod wpływem tradycji racjonalistycznej polski marksizm był wtedy najlepszy na wiecie, wolny od wschodniego skostnienia i zachodniej naiwno ci. (Jeszcze w latach osiemdziesi tych pewien filozof radziecki odwiedza c Politechnik Warszawsk tak obja niał zdumionym Polakom poj cie „klasyka marksizmu”: „klassiki marksizma eto Marks, Engels, Lenin i lidery kompartii”.) Zupełnie te nie przyj ła si u nas bzdura tzw. „logiki dialektycznej” i jej trywialnych „praw i kategorii”. To za , co robiono u nas dla sprecyzowania samej idei „dialektyki” - diachroniczna logika formalna Suszki, logika kierunkowa Rogowskiego - nie ma w wiecie rzeczy sobie równych i zachowało sw warto poznawcz do dzi . A nie była to rzecz błaħa, bo dialektyka jest jedn z wielkich idei metafizycznych: wiata powszechnej wzgl dno ci i zmiany, bez punktów absolutnie stałych - w którym dosłownie „wszystko płynie”, z jego prawami wł cznie.

Najwi kszym *novum* w całej filozofii XX wieku było wtargni cie do niej - za spraw nowej logiki formalnej - matematycznego sposobu my lenia i jego surowych kryteriów jasno ci. Dzi ki tej nowej logice polska filozofia wypłyn ła za II Rzeczypospolitej na szerokie wody; za Polski Jałta skiej wybijała si nadal swym o wieconym marksizmem; dzi przyj ła znowu sw star rol : papugi Zachodu.

Pi miennictwo filozoficzne nie mogło by w Polsce Jajta skiej otwarcie antykomunistyczne, to prawda. Ograniczenie to było jednak istotne nie tyle dla rozwoju samej my li filozoficznej, co dla politycznych zap dów i aspiracji jej profesorów. Nie mo na było uprawia u nas np. agitacji w rodzaju „teorii krytycznej” Marcuse’go, polegaj cej na nieustannym, anarcho-syndykalistycznym krytykowaniu pa stwa i jego władz. I to prawie wszystko.

Narzeka si , e wykładowcy filozofii musieli wtedy prowadzi tzw. zaj cia usługowe, te „ideologiczne”. Ale z nich wła nie filozofia akademicka głównie yła: bez nich nigdy by si tak nie rozrosła ilo ciowo, jak to wida do dzi . (Taki np. Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego ze swymi około 80 pracownikami naukowo-dydaktycznymi stanowi obecnie *curiosum* na skal wiatow .)

Był zakaz - te zmienny w czasie - publikowania pewnych autorów, np. Kołakowskiego, Miłosza. Nie pochwalam takich zakazów, ale nie mog te nie dostrzega , e ich ródłem nie były idee filozoficzne przez tych autorów wysuwane, lecz ich wyst pienia polityczne. (Tak np. sprawa Krakowskiego zacz ła si jesieni 1966 r. od jego wyst pienia na zebraniu koła naukowego studentów historii Uniwersytetu Warszawskiego z tez , e od pa dzielnika 1956 r. w Polsce tylko o tyle co si zmieniło, e „ju si ludzi nie torturuje” . Jakby - nawet gdyby to była prawda - było to bagatel !) Poza okresem lat 1949-1955 Polska Jajta ska mało godziła w sam my l filozoficzn ; godziła natomiast w uni personaln profesora filozofii i działacza politycznego. Czy prawo do takiej unii jest niezb dne dla rozwoju owej my li? Zdaje mi si to co najmniej dyskusyjne.

7. Zadaniem filozofii nie jest zmienia wiat, lecz jedynie go zrozumie . Dlatego tak w tpliwa zdaje mi si jej symbioza z polityk i tak mało istotne jej ograniczenia w tym wzgl dzie za Polski Jajta skiej. A utwierdza me w tpliwo ci taki oto fakt.

Od 10 lat kto tylko chce mo e si u nas takiej symbiozie oddawa . I co z tego? Olbrzymie do wiadzenie dziejowe komunizmu, przez które przeszli my jako naród, nie zrodziło adnej gł bszej refleksji nad jego natur i implikacjami. To, co si na ten temat pisze, sprowadza si do imitacji zachodniego lewactwa i do piorunowania na „przekl te dziedzictwo Peerelu”. Cała krytyka marksizmu obraca si na poziomie propagandy, nie teorii. A teoria w marksizmie była i trzeba by przede wszystkim odró ni w niej dwie rzeczy ró ne: diagnoz kapitalizmu od prognozy wraz z zalecan terapi w postaci rewolucji wiatowej. Prognoza okazała si bł dna,

\*Zaznajomiwszy si z autoryzowanym przez prof. L. Kołakowskiego tekstem owego wyst pienia („Dzieje Najnowsze”, nr 4/1999, s. 147-153), widz teraz, e to, co przez wiele lat brałem za cytat z niego, było jedynie interpretacj i to przerysowuj c jego sens. Nadal jednak uwa am, e nie oddano tam sprawiedliwi ci rz dom Władysława Gomułki, jak zreszt nigdzie.

terapia fatalna - ale co z diagnoz ? Fakt, e lekarstwo okazało si gorsze od choroby, nie oznacza, e choroba była urojona. Jaka wobec tego jest nowa diagnoza dla schorze kapitalizmu wolnorynkowego - z jego masowym bezrobociem, zniszczeniem całej planety, polaryzacj bogactwa i n dzy, destrukcji wi zi społecznych itd.? adna wizja alternatywna do Markso-wskiej i na podobn do niej skal nie powstała nawet zacz tkowo, poza wywodz c si w ko cu z tamtej ide „pa stwa opieku czego”, sprz gni t teraz z freudowskim hasłem „samorealizacji”. Czy brak takiej wizji - wi-doczny tak e w Ko ciele katolickim - to wina Polski Jałta skiej, czy mo e raczej własnej indolencji intelektualnej, na t Polsk łatwo teraz i ch tnie zwalanej? adna przecie cenzura komunistyczna nie stoi ju na przeszkodzie, i to od dziesi ciu lat.

Duchowo wiat stoi dzi w dryfie. A dzisiejszy system finansowania nauki sprawia, e w filozofii akademickiej coraz bardziej dominuj „łowcy gran-tów”, czyli obrotna miernota. Ci nowych idei nie spłodz .

8. Jak na komunistów, stosunek władz Polski Jałta skiej do filozofii był bardzo liberalny. Jest to w du ej mierze osobist zasług profesora Schaffa. Słyszałem od niego, e pó n jesieni 1939 r. we Lwowie ojciec wzi ł go na spacer i powiedział: „Adamie, cokolwiek b dzie, nie b d Savonarol ”. I Schaff nigdy nim nie był, cho był czas, e łatwo mógł.

W zwi zku z t konstatacj nasuwaj mi si dwie uwagi.

Po pierwsze: nie nale y ocenia roli, jak w polskiej filozofii odegrał Adam Schaff, na podstawie jego pó nych publikacji, zwłaszcza za tej osta-miej, zatytułowanej *Próba podsumowania* (1999). Podejmuje si tam prób frontalnej obrony Polski Jałta skiej i prowadzi j w sposób niezwykle prze-ciwcelowy, bo przez szkalowanie II Rzeczypospolitej, niekiedy wr cz ka-rykaturalne. Tak np. y wtedy w Polsce było jakoby „autentyczn makabr ” i „koszmarem z ka dego punktu widzenia” (s. 97), na polskiej Ukrainie stał „las szubienic” (s. 98), a generał Anders był agentem Berii (s. 113-117). Ksi ka ta jest dziełem człowieka w wieku ju bardzo podeszłym, ci ko schorowanego, a nade wszystko gł boko rozgoryczonego faktem, e bieg dziejowych zdarze zniweczył cał konstrukcj jego w dobrej wierze obra-nej drogi yciowej. My ł , e trzeba patrze na to jako na ludzki dramat, a nie pretekst do dyskredytowania wcze niejszej zasługi. Duch, jaki przemawia z *Próby podsumowania*, jest nie do przyj cia; ale nie on kształtował dzia-łalno jej autora w latach, gdy dla polskiej filozofii wiele ona znaczyła.

9. Po drugie za , przy najlepszej woli Schaff niewiele byłby dla polskiej filozofii mógł zdziała , gdyby nie miał w tym cichego przyzwolenia swych politycznych mocodawców. W postawieniu na jej czele kogo o jego oso-bowo ci, i w pozostawianiu go tam przez ponad dwadzie cia lat, widoczna była odmiennie ich sposobu my lenia od ówczesnej normy: pewna sze-

roko spojrzenia, a tak e wyrozumiało nigdzie indziej wtedy u czołowych komunistów nie spotykana. Schaff nie działał wbrew nim, to byłoby całkiem niemo liwe; on tylko wykorzystywał maksymalnie ten zakres władzy (du y!), jakiej mu udzielono, oraz ten przedział swobody (znaczny), jaki mu w jej sprawowaniu pozostawiono.

Znow jeden tylko przykład, ale za to masywny. Na pocz tku lat pi - dziesi tych nowe pismo marksistowskie „My l Filozoficzna” podj ło wielk kampani przeciw „szkole lwowsko-warszawskiej”. (To wła nie wtedy i stamt d termin ów wszedł w u ycie.) Artykuły, które tam przeciw głównym przedstawicielom tej szkoły publikowano, były podobnie szpetne jak te w "Voprosach Filozofii"; tu nie było wi kszej ró nicy. Ale była ró nica olbrzymia w fakcie, e u nas przedstawicielom onym dano na łamach tego pisma prawo do repliki, i to z gwarancj pełnej swobody wypowiedzi, bez cenzury! Co wtedy niebywałego. Dzisiaj wyda si to mo e komu inaczej, ale niech pomy li, e w Polsce Jąta skiej był to wła nie najgorszy czas, pełnia stalinowskiego terroru, kiedy to ludzie prywatnie, w gronie najbli szych znajomych bali si powiedzie , co my l .

Jak ten osobliwy fenomen polskiego komunizmu wytłumaczy ? Na tle ówczesnych stosunków nie rozumie si on bowiem z pewno ci sam przez si . Tymczasem przez całe dziesi ostatnich lat ukazał si tylko jeden tekst, w którym takie pytanie wyra nie postawiono i podj to te prób rzetelnej na nie odpowiedzi. Jest nim artykuł Andrzeja Grzegorzcyka *Logika rewolucji i polski sprzeciw* („Przeł d Filozoficzny - Nowa Seria” nr 1/1998), omawiaj cy ksi k Schaffa *Moje spotkania z nauk polsk z 1997 r.* Postawienie sprawy przez Grzegorzcyka zdaje mi si gł bokie i trafne, a cho jego odpowied jest tylko szkicowa i wst pna, otwiera dalek perspektyw , w któr warto i .

10. My l przewodni artykułu rozumiem tak. Komunizm był to pewien psychologicznie spójny system my lowy, w którego wewn trzn logik harmonijnie i nieodł cznie wbudowane było stosowanie przemocy. Spójno ci tej zawdzi czał on sw niezwykł dynamik i władz nad umysłami. Jednak e w Polsce został on sił rzeczy zaszczepiony na glebie polskiej kultury, ty si c lat ode starszej, a przemocy pa stwowej generalnie i od wieków niech tnej. Gleba ta okazała si mało mu sprzyjaj c . Wzrastaj c na tej glebie, polski komunizm ci gn ł z niej wprawdzie swe soki, ale wraz z nimi ci gn ł te tre ci dla siebie wr cz zabójcze, cho działaj ce nie od razu. Soki te - Grzegorzcyk nazywa je „podstaw kulturow ” polskiego komunizmu - zmutowały u nas jego totaln istot , łagodz c go w pewnym stopniu i cywilizuj c .

Te same bowiem polskie soki, które kr yły w duszy Elzenberga czy Kotarbi skiego, kr yły równie w duszy Adama Schaffa, oraz w duszach

jego polskich mocodawców. Oni te nie umieli my le całkiem tak samo - rzecz by mo na: po azjatycku - jak ich z kolei dalsi mocodawcy ze Wschodu. Siła polskiej kultury, tej substancji niby tak zwiewnej, okazała si za du a. Jak si rzekło, Schaff nie był bynajmniej przeciwny swym mocodawcom: był z nimi sercem i dusz , co dzi zreszt gło no potwierdza. Ale to, e kto takiego jak on pokroju mógł by przez nich akceptowany i popierany, możliwe było jedynie przez to, e to co rdzenie polskiego - mówi c za Gałczy skim „das ewig Polnische” - co było w nim, było te w nich. Inaczej mogło si to było łatwo sko czy kul w potylicy. Taki był czas.

Dodajmy dwa przykłady własne i, rzecz jasna, drobne. W 1973 r. napisałem artykuł do wydanej we Wiedniu ksi ki pami tkowej na sze - dziesiąte urodziny prof. Schaffa, le ju wtedy przez władze partyjne widzianego. Krótco potem ówczesny rektor Uniwersytetu Warszawskiego Zygmunt Rybicki za dał ode mnie wyja nie na t okoliczno . Odpowiedziałem mu pro b o wskazanie podstawy prawnej dla tak niecodziennego w yciu uniwersyteckim dania. Na to dostałem pismo w istocie przepraszaj ce mnie za poprzednie i prosz ce o zrozumienie dla trudnej roli rektora. I na tym si sko czyło.

Nieco pó niej, lecz te w latach siedemdziesiątych, doszła do mnie kanałami partyjnymi - nie pomn ju dokładnie jak - instrukcja, e „periodyzacj dziejów PRL zastrzega si dla KC PZPR”. Znaczyło to oczywi cie tyle co: „w periodyzacj t bez naszej wyra nej zgody si nie wdawajcie”. Zignorowałem j i na wykładach dawałem tak periodyzacj - i jej odbicie w dziejach naszej filozofii - jak mi mój własny rozum dyktował. My l , e wielu kolegów robiło tak samo. Była to naturalnie w jakim stopniu kwestia indywidualnych predyspozycji, ale prócz nich we wszystkich nas działało równie anonimowo owo polskie „podło e kulturowe”, które tak wła nie kazało nam post powa . I co mo e najwa niejsze: które samym autorom owej instrukcji i ich podwładnym nie dawało egzekwowa jej nazbyt ci le<sup>3</sup>. W moim przypadku nikt nie próbował. (Z prób ocenzurowania mojego wyst pienia spotkałem si w ogóle tylko jeden raz, gdy w 1970 r. prof. Fritzhand, ówczesny politruk filozofii, dał mi do zrozumienia, e chciałby si zaznajomi wcze niej z tekstem mojego referatu na organizowan wtedy sesj uniwersyteck z okazji setnej rocznicy urodzin Lenina. Pu ciłem to mimo uszu - i dalszego forsowania sprawy ju nie było.)

**11.** My li wyra one w artykule Grzegorzcyka wybiegaj daleko poza ocen samej tylko filozofii, a nawet poza ocen całego okresu Polski Jałta - skiej. Dotykaj bowiem wprost warto ci polskiej kultury w ogóle, a przez to tak e naszej samowiedzy narodowej i naszego samoszacunku. To, e polska

<sup>3</sup> Podobnie ocenia ówczesn , sytuacj w filozofii prof. Witold Mackiewicz w swym *Wprowadzeniu do: Polska filozofia powojenna*, t. 1. Warszawa 2001, s. 133-134.



kultura wykazała tak duży opór na nacisk systemu totalnej przemocy, jest czymś, z czego Polacy słusznie mogą być dumni: jest rzadkim i bezcennym dobrem. Dobro to trzeba pokazywać i podkreślać, jak właśnie w omawianym artykule, bo w normalnych warunkach mało się je dostrzega; jest prawie niewidoczne. Uwidoczniły je dopiero - niczym obraz wywołany z kliszy - skrajne warunki komunistycznego totalizmu. Pokazało się wtedy i potwierdziło, że w swym historycznym rdzeniu polska kultura jest antyabsolutystyczna i antytotarna, podobna pod tym względem do anglosaskiej. (U nich były 1215 *Magna Charta* i 1679 *Habeas Corpus*, u nas było 1433 *Neminem captivabimus* - wszystkie akty prawne nigdzie indziej wówczas nie znane.)

Na koniec jedno zastrzeżenie. Do wiadzenia i przykłady, na których się tutaj opieram, pochodzą z dziedziny nauki i szkolnictwa wyższego, a to była dziedzina może nie do typowa. Stanowiła mianowicie enklawę względnie wysokiej praworządności, gdzie nie można było całkiem jawnie i bezkarnie łamać prawa, by niszczyć ludzi sobie niewygodnych - jak to się działo chociażby już w szkolnictwie średnim. Co zatem było efektem polskiego „podłoża kulturowego”, a co tradycji akademickiej, niełatwo powiedzieć. Cichy opór i wysokie morale naszego środowiska akademickiego w latach komunizmu żywiły się chyba i wzajemnie wzmacniały dwoma „podłożami kulturowymi” jednocześnie: tym rodzimym polskim i tym ogólnoeuropejskim, wcielonym w idee uniwersytetu i jego autonomii.

Dziękuję za postępującym rozkładzie.

Warszawa, 6 lipca 2001 r.